

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 177 (Rok XI, Nr 11)

1 czerwca 1951

Cena (Price) 1/6

## NIEMIECKI BUNT PRZECIWI ZACHODOWI

**W**YNIKI wyborów w Dolnej Saksonii, w których neohitlerowska Reichspartei wraz z grupami o podobnym charakterze uzyskała 20 mandatów, nie na darmo narobiły takiego alarmu w Europie Zachodniej i w Ameryce. Są one wyrazem podnoszącego się znów w Niemczech buntu przeciw Zachodowi, buntu w cywilizacyjnym i ideowym znaczeniu tego słowa. Jeśli bunt ten będzie się wzmacniał — a wyniki różnych wyborów są tu dobrym wskaźnikiem — będzie to dowodem, że całe dzieło „reedukacji” Niemiec i włączenia ich we „Wspólnotę Atlantycką” definitywnie bierze w łeb.

Niesłusznie wysmiewano od samego początku to pojęcie „reedukacji”. Nie była ona wcale taką doktrynerską fikcją, niemniej powodzenie jej zależało od spełnienia pewnych zasadniczych warunków. Po Drugiej Wojnie światowej Niemcy winny były być rozbrojone i wzięte mocno w karby, a kraje przez nie najechane i spustoszone powinny były otrzymać za wszystkie wyrządzone im szkody odpowiednią kompensatę i zabezpieczenie na przyszłość. Z tego punktu widzenia wytyczenie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie Łużyckiej było i jest w pełni uzasadnione. O przyczynach takiego potraktowania Niemiec społeczeństwo niemieckie powinno było być od początku dokładnie i systematycznie informowane. Można było przynajmniej w części jego spowodować zbawiejący wstrząs psychiczny — ale tylko w tym wypadku, gdyby Niemcy czuli, że sprawiedliwość im wymierzana jest wyrazem pewnych zasad ogólnych, równych dla wszystkich.

Amerykański „planista” George F. Kennan wyraził niedawno w czasopiśmie „Foreign Affairs” pogląd, że

system sowiecki w Rosji podminować można przez samo stawianie przed oczyma społeczeństwa rosyjskiego tej „drugiej alternatywy”, jaką jest cywilizacja zachodnia, oparta o uczciwość i poszanowanie godności człowieka. Pogląd ten nie grzeszy realizmem już choćby ze względu na fakt, że o stosunkach w świecie zachodnim mieszkańcy Związku Sowieckiego nie mają się skąd poinformować. Gdyby jednak nawet było inaczej, niewiadomo czy siła atrakcyjna Zachodu przeżyłaby, — były on bowiem sądzony nie tylko wedle swych instytucji ustrojowych, obcych zresztą rosyjskim tradycjom i nałogom, ale i wedle swego postępowania w stosunkach międzynarodowych.

To samo dotyczy stanowiska społeczeństwa niemieckiego — i w tym właśnie zakresie Zachód batalię o duszę tego społeczeństwa przegrywa i przegrać ją musi, jeśli trwać będzie przy dotychczasowych sposobach i metodach.

Niemcy w ciągu lat ostatnich nasłuchali się gromkich a słusznych słów potępienia systemu hitlerowskiego, jako posługującego się najbrutalniejszą agresją i dławieniem wolności. Za to przecież właśnie przywódcy Trzeciej Rzeszy — o ile sami nie pozbawili się życia — zawisli na szubienicach. Równocześnie jednak społeczeństwo niemieckie patrzyło, jak tenże Zachód zatwierdzał w niesławnych „rozmowach na najwyższym szczeblu” panowanie bolszewickie nad z górą stu milionami Europejczyków, od dawna całą swą istotą związanych ze światem zachodniego chrześcijaństwa. Patrzyło, jak Polska, wiernie od początku stojąca w obozie alianckim, a teraz stratowana i ubezwładniona, dostała się — za aprobatą Zachodu, lub co najwyżej przy sła-

bych, papierowych jego protestach — pod panowanie agentów czerwonego imperializmu.

Niemcy orientują się też doskonale, że możliwe na Zachodzie czynniki gotowe byłyby się na stałe pogodzić z pozostaniem połowy Europy pod panowaniem sowieckim, gdyby tylko Moskwa zaniechała swych zbrojeń, swej propagandy i różnych „dywersji” w stylu berlińskim czy koreańskim. Przeciwnie mówi się tym wyraźnie w wielu organach prasowych Zachodu, a świeżo p. Stanton Griffis, ambasador Stanów Zjednoczonych w Madrycie, wyraził się w wywiadzie dla prasy hiszpańskiej, że kraje z Żelazną Kurtyną — które i tak, zdaniem p. Griffisa, „płaszczą się” przed bolszewikami — „pozostaną nadal w Związku Sowieckim, zależne w zupełności od rozkazów rosyjskich”, o ile tylko dojdzie do porozumienia między Rosją a Stanami Zjednoczonymi.

Jakże zaś z punktu widzenia reedukacji Niemiec wyglądał sąd nad niemieckimi przestępcami wojennymi, skoro w sądzie tym zasiadali przedstawiciele rządu, odpowiedzialnego za równie potworne przestępstwa, które w imię „harmonii wśród sprzymierzonych” starannie wówczas zatuszowano?

W tych warunkach nawet w przyzwoitszych odłamach społeczeństwa niemieckiego szerzyć się musi cyniczne przekonanie, że Zachód wcale nie bierze na serio głoszonych przez siebie zasad prawa i moralności w życiu międzynarodowym i że jest to tylko pokrywka dla różnych gier, licytacji i przetargów. Stąd już tylko krok do przekonania, że widocznie tak być musi w stosunkach międzynarodowych — i że Hitler zawinił jedynie przez to, iż nie był graczem dostatecznie sprytnym i przewidującym w to-

czących się rozgrywkach. Na takich właśnie poglądach i nastrojach urosła wspomniana już na początku Reichspartei gen. Remera, która wyraźnie pragnie być hitleryzmem w „poprawionej“ edycji. Nie trzeba się zresztą ludzi, że takie prądy i tendencje ograniczają się do ram tej jednej grupy. Podskórnie rozlały się już one niewątpliwie szeroką falą w psychice społeczeństwa niemieckiego.

Po Pierwszej Wojnie światowej przyczynę wzrostu agresywnego nacjonalizmu niemieckiego i prądów wrogich Zachodowi przypisywano „korytarzowi“ polskiemu. Dziś znowu Polska jest kozłem ofiarnym — wszystkim ma być winna granica na Odrze i Nysie Łużyckiej i kilkumilionowa rzesza wysiedleńców niemieckich. Podobnie jak wtedy i teraz zamyka się oczy na rzeczywiste, znacznie bardziej zasadnicze przyczyny.

Rozumiemy, że błędów, popełnionych w końcowym okresie wojny i później, nie da się odrobić w ciągu krótkiego czasu. Czy jednak istnieje w ogóle wola ich odrobienia? Czy istnieje świadomość, że nie może być „pokoju w naszym pokoleniu“ ani w pokoleniach przyszłych bez należytego załatwienia kwestii niemieckiej i związanego z nią zagadnienia Europy środkowo-Wschodniej?

## REWIZJONISTYCZNE ROSZCZENIA NIEMIECKIE

„New York Times“ w numerze z 5 maja doniósł, że rząd zachodnich Niemiec zgłosił swe roszczenia do terytorium w granicach sprzed 31 grudnia 1937 r. Żądania te zawarte są w Białej Księdze, która — jak donosi pismo amerykańskie — ma być wręczona Wysokiej Komisji Sojuszniczej. Deklaracja na temat granic niemieckich stanowi część długiego dokumentu przygotowanego przez rząd federalny. Dr Konrad Adenauer, kanclerz rządu, napisał specjalną przedmowę do tego dokumentu, w którym rząd w Bonn najwyraźniej odrzuca wszystkie zmiany granic z ostatnich 13 lat.

„W szczególności rząd federalny — pisze „New York Times“ — zgłasza roszczenia do Prus Wschodnich, których połowa stanowi obecnie część Związku Sowieckiego, do terytoriów nad Odrą i Nysą w Polsce, do sowieckiej strefy we wschodnich Niemczech stanowiącej obecnie Niemiecką Demokratyczną Republikę, do Saary traktowanej dziś jako ekonomiczny dodatek do Francji i nieznacznym ustępstw granicznych na zachodniej granicy na rzecz Belgii i Holandii“.

Pismo amerykańskie dodaje, że roszczenia te są wysuwane w momencie, kiedy rząd federalny stał się pełnym

członkiem Rady Europy w Strassburgu i kiedy Niemcy zachodnie przyjęte zostały do zachodnio-europejskiej wspólnoty w charakterze pełnego członka.

„New York Times“ stwierdzając, że przez formalne zgłoszenie roszczeń do ziem nad Odrą i Nysą i do terytorium stanowiącego dziś rządzoną przez komunistów Niemiecką Demokratyczną Republikę, rząd federalny podejmuje decydujący krok w walce o Niemcy, zaznacza:

„Na ogół urzędnicy amerykańscy w Niemczech zajmują stanowisko przychylnie wobec rewindykacji zachodnich Niemiec na wschodzie, gdyż będą one miały wpływ na stan umysłów w Niemczech wschodnich. Oczywiście jednak zależy im, by zgłoszenie roszczeń do Saary i terytoriów odstąpionych Holandii i Belgii wzdłuż granic zachodnich nie wywołało w tych krajach dawnych obaw przed niemieckim nacjonalizmem. W momencie, kiedy dobrojenie Niemiec zachodnich wciąż jeszcze wywołuje podejrzenia w krajach zachodnio-europejskich, niektórzy urzędnicy amerykańscy są zdania, że w chwili obecnej rząd w Bonn powinien siedzieć cicho“.

## MEMORANDUM RADY POLITYCZNEJ

W dniu 11 maja zostało złożone w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych memorandum Rady Politycznej w związku z Białą Księgą niemiecką, w której rząd w Bonn domaga się od mocarstw zachodnich uznania terytorium należącego do Trzeciej Rzeszy w dniu 31 grudnia 1937 r. jako niemieckiego obszaru państwowego.

W dniu 15 maja złożone zostało memorandum Rady Politycznej w tej sprawie na Quai d'Orsay w Paryżu.

Jednocześnie Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych złożyło memorandum Rady w departamencie stanu w Waszyngtonie.

## PREZES BIELECKI NA KONTYNENCIE

W dniu 13 ub. m. prezes T. Bielecki wyjechał z Londynu do Strassburga, by z okazji odbywającego się tam Zgromadzenia Europejskiego przeprowadzić rozmowy z oficjalnymi i parlamentarnymi przedstawicielami państw zachodnio-europejskich.

W drodze powrotnej prezes Bielecki, zatrzymał się w Paryżu, gdzie również przeprowadził szereg rozmów politycznych. W pierwszych dniach czerwca prez. Bielecki powrócił do Londynu.

## ZGROMADZENIE EUROPEJSKIE

Ostatnie posiedzenie Zgromadzenia Europejskiego w Strassburgu, które rozpoczęło się 5 maja i trwało zaled-

wie 10 dni (ze względu na wyjazdy posłów francuskich i włoskich spowodowane wyborami) wykazało znowu olbrzymie trudności stojące na drodze do zbudowania rzeczywistego parlamentu europejskiego. Trudności te są dwojakiego rodzaju. Pierwszą stanowią głębokie różnice koncepcyjne w zakresie tego, czym ma być Rada Europy, a drugą fakt, że bez Europy środkowej nie da się stworzyć trwałych podstaw ani politycznych ani ekonomicznych dla zjednoczonej Europy. Niektórzy chcieliby widzieć w niej naczelne ciało ustawodawcze dla zjednoczonej Europy na zasadzie federacyjnej, inni zaś — a stanowią oni znakomitą większość — godzą się jedynie na to, by Zgromadzenie było ciałem doradczym wyrażającym o p i n i ę europejską w zagadnieniach, którymi zajmują się inne organizacje międzynarodowe w ramach tzw. funkcjonalizmu. Tych organizacji specjalnych jest dziś spora ilość, a powstanie Organizacji Paktu Północnego Atlantyku, której działalność w zakresie współdziałania wojskowego sięga głęboko w polityczne, ekonomiczne i finansowe problemy, przyczyniło się jeszcze bardziej do zwięzienia możliwości dla Rady Europy. Komitet Ministrów, który zebrał się przed otwarciem Zgromadzenia, potwierdził ostatecznie decyzję, że Zgromadzenie musi pozostać jego ściśle doradczym organem. A trzeba pamiętać, że Komitet Ministrów jest ciałem międzynarodowym i podejmuje decyzje na zasadzie jednomyślności.

Z natury rzeczy rozgorzenie zwolenników koncepcji federacyjnej było głębokie. Dał jemu wyraz delegat brytyjski p. Mackay, który oświadczył, że właściwie nie warto zjeżdżać się na zebrania organizacji, której się nie daje rzeczywistej kompetencji w żadnej dziedzinie. Niemniej większość delegatów musiała pogodzić się z tym stanem rzeczy i skoncentrowała się na bieżących zagadnieniach. Ale w toku dyskusji okazało się, że na przykład ważka sprawa niedoboru i wysokich cen surowców nie może być załatwiona w ramach jedynie Europy. Stąd propozycja wysunięta przez delegata norweskiego, która w istocie rzeczy zmierzała do przekształcenia Rady Europy w Radę Atlantyczną, obejmującą Stany Zjednoczone i niektóre dominia brytyjskie. Ostatecznie postanowiono nawiązać kontakt z Kongresem Stanów Zjednoczonych i parlamentem kanadyjskim, nie określając bliżej charakteru trwałych więzów z tymi krajami.

Wobec wewnętrznych konfliktów co do samej struktury i kompetencji Rady Europy Zgromadzenie w Strassburgu poświęciło krótki swój czas dyskusji ogólnej nad zagadnieniami obrony (które są już załatwiane w ramach organizacji Paktu Północno-Atlantyckiego), dalej dyskutowano sprawozdanie przedłożone Zgromadzeniu przez Organizację Europejskiej Współpracy Gospodarczej, wysłuchano przemówień dotyczących

planu Schumana i luźnych inicjatyw stworzenia porozumienia transportowego i rolniczego, opartego na tych samych zasadach co plan Schumana. Minister holenderski dr Stikker przypomniał Zgromadzeniu jeszcze, by nie zapomniano o takich sprawach, jak znaczek pocztowy europejski, standaryzacja paszportów i zniesienie wiz. Te drobne raczej sprawy musiały podzielać jak kuberki zimnej wody na tych, którzy w instytucji Zgromadzenia Europejskiego chcieliby widzieć wyposażony w rzeczywistą władzę parlament europejski.

Tak więc rola Zgromadzenia Europejskiego — jak to ujęło jedno z pism brytyjskich — będzie nadal polegać na „szczerej i przyjaznej wymianie poglądów oraz informacji prowadzącej do wytworzenia atmosfery, w której szersze problemy europejskie mogą być łatwiej rozwiązywane przez rządy narodowe”.

## KRYZYS PERSKI

Sprawa nafty perskiej daleka jest jeszcze od rozwiązania. Początkowo w Londynie sądzono, że wyłączenie „Anglo-Iranian” przez rząd perski nie zamyka drogi do kompromisu. Persowie znani są ze zdolności do prowadzenia śmiałej i niezwykle skomplikowanej gry dyplomatycznej, której zakończenie nieraz daleko odbiega od tego, co zdawało się wróżyć początek. Przy tym wiadomo, że politycy perscy wychowani są w tradycji „bakszyszu”. Brytyjczycy gotowi byli przeboleć stratę wolości pól naftowych perskich, byleby mogli zachować dwie istotne rzeczy, to jest dystrybucję nafty perskiej w świecie i eksploatację największej na kuli ziemskiej rafinerii nafty w Abadanie. W tym kierunku też początkowo szła ich obrona.

Rzeczywistość okazała się groźniejsza od przewidywań. Niechęć do zagranicznego kapitału jest udziałem nie tylko kupców i polityków perskich, ale szeroki mas ludowych. Fanatycy religijno-narodowi, którzy nie zawahali się zamordować poprzedniego premiera, terroryzują obecnego tak, że boi się pokazać na mieście, i ten argument „ad hominem” ma wpływ poważny na jego politykę. Gdy rozgorzały namietności, sprawa ile Persja straci na tym, że ewentualnie ogromnie spadnie wydobycie i eksport nafty, zeszała na drugi plan.

Oczywiście te nastroje podsycają przez komunistów. Anglia bowiem znajduje się w tej sprawie w fałszywej pozycji. Jeżeli zechce interweniować zbrojnie, wystąpi przez to w roli kolonialnego eksploatatora. Jeżeli nie wystąpi w obronie swoich obywateli, „straci twarz” na środkowym Wschodzie.

Na tle kłopotów perskich nastąpiło pewne zbliżenie angielsko-amerykańskie. Stany Zjednoczone wyraziły solidarność ze stanowiskiem brytyjskim w Persji, Brytania zmodyfikowała swoją politykę chińską. Po proteście w Persji przyszedł protest

brytyjski w Chinach w obronie uwieczonych misjonarzy.

Konflikt perski jest poważny i rozwój jego możliwy jest w różnych kierunkach. Nie należy wykluczać jeszcze kompromisu. Również prawdopodobne jest, że konflikt będzie się ciągnął i że Persja będzie stanowiła przez długi czas ognisko zapalne, nie stając się, mimo wszystko, miejscem, gdzie rozgorzeje nowy konflikt światowy. Decyzja wojny i pokoju jest w Moskwie i Waszyngtonie. Konflikty w Azji Przedniej tylko wtedy stać się mogą zarzewiem konfliktu światowego, gdy tego zechce Moskwa lub Waszyngton. Przykład Korei na Dalekim Wschodzie jest tutaj dostatecznie wymowny.

Na marginesie tego kryzysu nasuwa się jedna obserwacja: solidarność Anglików, gdy idzie o ich interes narodowy. Sprawa wycofania się Persji powinny być niezwykle popularna na lewicy Labour Party. Cóż za okazja do potępienia polityki kapitalistycznych monopoli, do propagandy pod hasłem „Ręce precz od Persji”. Gdyby chodziło o jakikolwiek inny kapitał, a nie o kapitał rządu brytyjskiego, krzyk byłby przeogromny. A tak jest pełna dystygnowanej dyskrecji cisza. Bo tu już nie idzie o ideologię, tu idzie o £ s d.

## ZJEDNOCZENIE JEST KONIECZNE

Wychodzące w Buffalo duże pismo polonijne o szerokim zasięgu „Dziennik dla Wszystkich” w numerze z 26 kwietnia, komentując obrady ostatniej sesji Rady Politycznej poświęciło artykuł wstępny zagadnieniu stworzenia jednego ośrodka polityki polskiej opartego o zasadę jedności narodowej.

„Od przeszło roku — pisze „Dziennik dla Wszystkich” — działa na terenie polskiej emigracji wojennej organizacja występująca pod nazwą Rada Polityczna, skupiająca w sobie dwa tradycyjne polskie stronnictwa polityczne, a mianowicie Stronnictwo Narodowe i Polską Partię Socjalistyczną, a także szereg działaczy i członków Polskiego Stronnictwa Ludowego. Oprócz tego w skład Rady Politycznej wchodzi organizacja powstała na emigracji już w czasie wojny — Niepodległość i Demokracja.

„Rada Polityczna, która prócz centrali w Londynie posiada także swą delegaturę na terenie Stanów Zjednoczonych, działa również w innych krajach na kontynencie europejskim. Nie ulega wątpliwości, że akcja Rady Politycznej — prowadzona sprężysto i z jasno ujętym programem, — jest bardzo ważnym czynnikiem w walce o niepodległość Polski.”

Zacytowawszy główne punkty ze sprawozdania politycznego przewodniczącego Wydziału Wykonawczego, min. J. Zdzichowskiego, „Dziennik dla Wszystkich” zamyka swój arty-

kuł wstępny następującym wnioskiem:

„Do wywodów tych dorzucić można chyba tylko jedną uwagę, a mianowicie tę, że największą przeszkodę na drodze do prawdziwego zjednoczenia sił polskich wydają się stanowić ludzie, którzy obecny rząd polski w Londynie tworzą, a których dążeniem jest utrzymanie władzy w swym ręku, przy pomocy konstytucji z r. 1935. Polonia amerykańska pragnie widzieć, aby nastąpiło prawdziwe zjednoczenie w szeregach polskiej emigracji politycznej”.

Wychodzący w Nowym Jorku „Nowy świat” z 30 kwietnia komentuje wystąpienie innego pisma polonijnego, „Pittsburchanina”, który zajął się tym samym zagadnieniem.

„Ślusznie całkiem przypomniał „Pittsburchanin”, że Kongres Polonii Amerykańskiej, dążący do porozumienia poszczególnych obozów emigracji politycznej, wyraża stałe pragnienie ogółu Polonii. Co do tego nie może być dwu zdań. Polonia amerykańska może w tej sprawie wywierać tylko wpływ moralny, a nie może w omawianym sporze decydować. Niektóre wypowiedzi Kongresu Polonii wykazały tendencję jednania polityków Rady Politycznej z grupą Mikołajczyka, ale inne zdawały się pokładać nadzieje na pojednanie Rady z grupą rządową z Londynu.

„Jak gdyby na uboczu stoł od dłuższego czasu grupa Mikołajczyka. Trzyma się ona uporczywie na tym miejscu (głównie, choć nie wyłącznie) dzięki rezerwom finansowym z okresu wojny. W Ameryce ma za sobą jedno pismo polskie, katolicki „Dziennik Chicagowski”, w Londynie ma własne „Jutro Polski”, a we Francji „Narodowca”. Grupa ta jest zdecydowaną przeciwniczką pojednania, uzurpując sobie coraz wyraźniej monopol na przedstawicielstwo nie tylko państwowości polskiej, ale polskiej myśli politycznej. Dowody tego znajdujemy w częstych enuncjacjach tej grupy drukowanych we wspomnianych pismach, ale zwłaszcza w obu europejskich.

„Gloryfikowanie nieszczęsnego wyczynu filadelfijskiego, w którym grupa ta wykazała indyferentyzm, jeśli nie rezygnację z najżywoniejszych interesów polskich, stwierdza jej kurczowe trzymanie się Jałty. To oddala od niej stale resztę polskiej emigracji politycznej i szerokie masy Polonii amerykańskiej.”

Na olbrzymiej dorocznej manifestacji Polonii chicagowskiej uczczenia konstytucji 3 maja uchwalona została rezolucja, w której poza zasadniczymi punktami dotyczącymi sprawy uwolnienia Polski spod jarzma sowieckiego i zwróceniem się ze słowami otuchy do narodu w kraju, znajduje się także wezwanie pod adresem emigracji:

„Do polskiej emigracji politycznej zwracamy się z gorącym apelem o za-

niechanie sporów i złączenie wysiłków w akcji nad wyzwoleniem Polski. Jak najsurowiej potępiamy tych, którzy czy to ze względów osobistych, czy to partyjnych, stoją na przeszkodzie do doprowadzenia do tak bardzo dziś potrzebnej zgody i jedności“.

## O RADZIE POLITYCZNEJ W AMERYCE

Większość dzienników i inne pisma Polonii amerykańskiej zamieściły odezwy Rady Politycznej skierowaną do Kongresu Polonii Amerykańskiej na ręce jej prezesa p. K. Rozmarka. Tekst odezwy został rozesłany przez polonijną agencję prasową ZPPA.

Ponadto w wielu pismach polonijnych, które wszystkie trudno wylizczyć, ukazują się w dalszym ciągu przedruki artykułów i informacji zawartych w wydawanym przez Wydział Wykonawczy Rady „Biuletynie Politycznym“. M. in. cytowane były szeroko artykuły poświęcone zagadnieniu polskich sił zbrojnych i rewizjonistycznym roszczeniom niemieckim w związku z wydaniem tzw. białej księgi przez rząd w Bonn.

Według posiadanych przez nas informacji „Biuletyn Polityczny“ jest wysoko ceniony przez wydawców i redaktorów pism polonijnych, dla których stanowi cenne źródło ocen wypadków politycznych z polskiego punktu widzenia.

## OSZUKAŃCZE HASŁO

Na temat „frontu narodowego“ komunistów przemawiał p. A. Niebieszczański w dniu 17 kwietnia przez stację radiową „Free Europe“ w USA.

P. Niebieszczański w przemówieniu swoim przypomniał:

„W lutym 1918 r. delegacja Rosji Sowieckiej w porozumieniu z delegacją cesarskich Niemiec nie dopuściła do udziału w pertraktacjach pokojowych w Brześciu delegacji polskiej, a w traktacie pokojowym z Niemcami, w pełnej zgodności z polityką carskiej Rosji, Sowiety oderwały od Polski Chełmszczyznę. W 1920 r. armia sowiecka miała całkowicie zniszczyć niepodległą Polskę... Czwartego zjazdu partyjny KPP odbyty w październiku 1932 r. na Białorusi Sowieckiej uchwalił: „W stosunku do Gdańska KPP

zwalcza narzucone mu jarzmo Polski i Ligi Narodów i uznaje prawo ludności gdańskiej, siłą oderwanej od Niemiec, do ponownego złączenia z Niemcami“.

A teraz oświadczenie KPP ze stycznia 1933 r.: „Po jedenastu latach okupacji polskiej na Górnym Śląsku KPP oświadcza, że zwycięski proletariát polski przekreśli wszystkie orzeczenia traktatu wersalskiego w stosunku do Górnego Śląska i do korytarza pomorskiego i zapewni ludności tych ziem prawo samookreślenia aż do oderwania od Polski“.

Zresztą przyjrzyjcie się sylwetce tych komunistycznych przywódców polskich z głównym zdrajcą, Bierutem, na czele. Czy choćby jeden z nich brał udział w walkach o wolność Polski? Bierut ma czelność powoływać się na Dmowskiego. A cóż on wtedy robił, gdy cały naród, choć podzielony, choć różnymi drogami, ale jednomyślnie walczył o odzyskanie niepodległości... W sierpniu i wrześniu 1939 r. Sowiety w porozumieniu z hitlerowskimi Niemcami podobnie zamierzały zlikwidować niepodległą Polskę ostatecznie. Przyjaźń sowiecka znalazła szczególnie wymowny wyraz w wywiezieniu setek tysięcy Polaków w głąb Rosji, w tyśiącach aresztowanych i rozstrzelanych w Katyniu. Wyrazem „przyjaźnych“ uczuć było oderwanie od Polski niemal połowy jej terytorium w 1945 r. wraz z Wilnem i Lwowem...

A jaki był stosunek Sowieców do narodu polskiego tego dowodem jest chociażby postawa Rokossowskiego patrzącego z zimną krwią na ginącą Warszawę w okresie powstania...

Pojęcia frontu narodowego, interesu narodowego, wolności i niepodległości zostały wytworzone w długoletniej walce niezależnych obozów politycznych polskich przeciwko hasłom niemiłości i służalstwa obcym interesom, szereżonym przez komunizm. W ustach Bierutów, Cyrankiewiczów i im podobnych wzniosły się hasła wolności i niepodległości narodu są jedyną metodą oszukańczą dla ugruntuwania jarzma stalinowskiego.“

## FESTIWAL

Wystawa „Festival of Britain“ nie robi wielkiego wrażenia i nie da się porównać z wystawami międzynarodowymi okresu międzywojennego.

Trudno się zresztą temu dziwić. Myśl jej zorganizowania powstała bezpośrednio po wojnie i po zwycięstwie wyborczym Labour Party. W r. 1951 odbyła się w Londynie wystawa powszechna, pierwsza w świecie na taką skalę. Hasłem jej był pokój międzynarodowy przez postęp. Wspomnienie wielkiego przeżycia, jakim była ta wystawa dla Anglików pozostało żywe do dziś w Wielkiej Brytanii. Tym się tłumaczy, że w stulecie Wielkiej Wystawy postanowiono urządzić nową wystawę powszechną. Hasło, jak sobie wyobrażano w r. 1945, miało być odpowiednikiem hasła sprzed stulecia: pokój międzynarodowy przez postęp. Różnica, w rozumieniu projektodawców, polegać miała na tym, że przed wiekiem chorążymi postępu byli kapitaliści a obecnie są socjaliści, że przed wiekiem wystawę urządzali przedsiębiorcy w imię wolnej inicjatywy gospodarczej, a teraz mieli ją urządzić robotnicy w imię gospodarki planowanej. Zewnętrznym wyrazem tej ideologii jest wielka wypukłość panująca nad południowym wybrzeżem Tamizy, a przedstawiająca rodzinę robotniczą.

Jednakże od r. 1945 zaszły daleko idące zmiany i hasło pokoju międzynarodowego przez postęp brzmi nieco ironicznie. Postęp techniczny od r. 1851 szedł nieustannie naprzód, ale jego wykwitem w naszych czasach jest bomba atomowa. Postęp stosunków społecznych w Anglii przez wiek jest ogromny, ale w r. 1951 żyjemy pod znakiem trudności aprowizacyjnych i grozy wojny z „ojczyzną proletariatu światowego“. Rok 1851 znał wiele nędzy i niesprawiedliwości, ale był pełen nadziei i chęci życia. Rok 1951 nie zna w Anglii nędzy ani wielkiej krzywdy społecznej, ale jest pełen wątpliwości i lęku.

Budynki wystawowe przez swą śmiałość konstrukcyjną i rozmach przestrzenny są imponujące. Ich wartość nie robi takiego wrażenia jak powinna. Wystawa bowiem nie ma stylu. Można albo robić wystawę w stylu indywidualistycznym albo w kolektywistycznym. W pierwszym wypadku czynnik konkurencji każe wydobyć wystawcom na pierwszy plan bogactwo i różnorodność produkcji. Widz porównuje, podnieca się i nie nuży. W drugim wypadku czynnikiem porządkującym jest myśl przewodnia polityki państwowej. Wedle niej grupuje się działy i hierarchizuje ekspozycje. Widz zostaje zasugerowany. Wystawa „festiwali brytyjskiego“ stoi niezdecydowanie w pół drogi i nie daje żadnego wrażenia całości. Czynnikiem konkurencji inicjatywy prywatnej nie gra roli bodźca, cel polityki państwowej nie jest zarysowany. Pokazane jest z grubsza życie współczesnej Brytanii od dobrej strony, i to wszystko. Widz nuży się i nie wiąże w żadną całość doznanych wrażeń.

Wystawa pod względem naukowym jest tradycyjalistyczna, to znaczy materialistyczna - ewolucjonistyczna. Pod względem technicznych ekspozycji jest imponująca.

## W polskim domu — polska książka

Powieści, opowiadania, nowele, podróże, poezje, książki dla dzieci i młodzieży, książki naukowe, podręczniki do nauki języków i szkolenia zawodowego, słowniki, albumy pamiątkowe oddziałów wojskowych

poleca w wielkim wyborze

## CENTRALA HANDLOWA SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9. Tel. CUNningham 5594

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na żądanie



## WYBORY WE FRANCJI

### NOWA ORDYNACJA WYBORCZA

Dnia 17 czerwca odbędą się we Francji wybory do drugiego Zgromadzenia Narodowego czwartej republiki. Sprawa reformy ordynacji wyborczej do tego Zgromadzenia była w ciągu trzech lat ostatnimi przedmiotem dyskusji i sporów, nieraz bardzo dramatycznych. Wywołała ona upadek rządu Plevena; jego następcą na urzędzie premiera, p. Queuille, parokrotnie stawał, w celu przeforsowania reformy, kwestię zaufania w parlamencie. Ostatnie tygodnie upływały we Francji pod znakiem groźby nowego kryzysu rządowego, aż wreszcie trudności przezwyciężono i Zgromadzenie, większością 332 głosów przećwiłko 249, uchwaliło nową ordynację.

Przekonanie, że wybory do Zgromadzenia, zarządzane na podstawie dawnej ordynacji wyborczej z r. 1946, dałyby w wyniku parlament, niezdolny do wytworzenia trwałej większości, było powszechne. Po wyborach w r. 1946 największą partią w parlamencie czwartej republiki stali się komuniści (183 mandaty); żadna z partii nie uzyskała jednak większości, pozwalającej na utworzenie rządu. Stąd rządy Francji w okresie ostatniego pięcioletnia musiały być z konieczności rządami nietrwałymi i rozpadającymi się co pewien czas koalicji. Co więcej, w okresie tego pięcioletnia powstała nowa siła polityczna w postaci *Rassemblement du peuple français* gen. de Gaulle, zagrażająca wpływom prawicy i środka. Gdyby nowy parlament miał być wybrany na podstawie dawnej ordynacji, powstałoby w nim prawdopodobnie trzy grupy polityczne o mniej więcej równej sile: komuniści na lewicy, stronnictwa dotychczasowej koalicji w centrum i gaullisci na prawicy. Byłby to zatem parlament, cierpiący od początku na paraliż polityczny.

Jeżeli jednak panowała zgoda co do odrzucenia systemu wyborczego, przyjętego w ordynacji r. 1946, brak jej było co do systemu, jaki należałoby wprowadzić na miejsce dawnego. Każde ze stronnictw broniło tu swoich interesów wyborczych. Przyjęto ostatecznie projekt p. Queuille, jako wyraz pewnego kompromisu pomiędzy stronnictwami rządzącymi.

### WYBORY WIĘKSZOŚCIOWE I PROPORCJONALNE

Istnieją dwa poglądy na zadania ordynacji wyborczej do izb ustawodawczych. Według pierwszego z nich, ordynacja powinna umożliwić przeprowadzenie wyborów, stanowiących możliwie najwierniejsze odbicie kierunków opinii publicznej w okresie wyborczym. Drugi pogląd przykłada mniejszą wagę do odzwierciedlenia w wyborach kierunków opinii, większą zaś do utworzenia parlamentu, zdolnego do politycznego działania. Zwolennicy pierwszego poglądu są zwolennikami wyborów stosunkowych (proporcjonalnych), zwolennicy drugiego przyjmują zasadę wyborów większościowych.

Trzeba zauważyć, że żadna z tych zasad nie gwarantuje osiągnięcia zamierzonych celów. Wybory stosunkowe stwarzają jednak podatny grunt do politycznego rozproszkowania parlamentu, podczas gdy wybory większościowe sprzyjają raczej jego konsolidacji.

W dwóch największych demokracjach świata, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, obowiązuje zasada wyborów większościowych. Młode demokracje przedwojenne, w tym i Polska, oddawały pierwszeństwo zasadzie wyborów proporcjonalnych; względy na czystość demokratycznej doktryny przeważały w nich nad względami praktycznymi.

Różnica między tymi dwiema zasadami wyborczymi jest prosta. W wyborach większościowych państwo dzieli się na małe, zazwyczaj jednomandatowe okręgi wyborcze. Wybrany zostaje kandydat, który otrzymał największą względną liczbę głosów. Jeżeli więc w pewnym okręgu wyborczym kandydują A, B i C, przy czym A uzyskuje 30.000 głosów, B — 20.000 głosów, a C — 15.000 głosów, to wybrany zostaje A, głosy zaś oddane na B i C, przepadają. Mniejszości jednak, głosujące na B i C, stanowią razem większość wyborców, wobec czego w wyniku wyborów przeszedł kandydat mniejszości.

Anomalią tego rodzaju, zdarzającą się często w Wielkiej Brytanii, może zapobiec przepis, żądający dla uzyskania mandatu bezwzględnej większości głosów oddanych. Jeżeli jednak wprowadza się taki przepis, trzeba rozstrzygnąć, co się stanie, gdy żaden z kandydatów większości bezwzględnej nie uzyska, jak to się zresztą najczęściej zdarza. Przedwojenna ordynacja francuska, która przyjmowała zasadę bezwzględnej większości w pierwszym głosowaniu, stanowiła, że w razie nie uzyskania, przez żadnego z kandydatów takiej większości, przeprowadza się głosowanie powtórne (ballotage), w którym wystarcza już względna większość głosów. Ilość kandydatów, stających do wyborów powtórnych, była zazwyczaj mniejsza, niż w pierwszych wyborach, ponieważ grupy polityczne, nie mające szans uzyskania mandatu, wycofywały swych kandydatów bądź zawiązywały doraźne bloki dla celów wyborczych. Zwolennikami przywrócenia tego systemu we Francji powojennej byli radykałi, mający duże doświadczenie w formowaniu bloków wyborczych.

Anomaliom, wynikającym z wyborów większościowych, zapobiegają skuteczniej wybory stosunkowe. Istnieją wiele systemów takich wyborów, lecz zasady każdego z nich sprządzają się do zabezpieczenia praw mniejszości. Głosy mniejszości w wyborach stosunkowych nie przepadają, lecz każda z nich, odpowiednio do swej sily liczebnej, może liczyć na przeprowadzenie swoich kandydatów. Wpływ tego, doktrynalnie słusznego, systemu na ostateczny układ

sił politycznych w parlamencie jest jasny.

### KOALICJE WYBORCZE

Francuska ordynacja wyborcza z r. 1946 przyjęła zasadę wyborów stosunkowych w jej czystej formie; tę właśnie zasadę uznano za prowadzącą do politycznego bezwładia parlamentu. Nowa ordynacja łączy system wyborów większościowych z wyborami proporcjonalnymi, ma więc zalety i wady obu systemów; pozwala ona jednocześnie na stosowanie metod zdobywania większości, przyjętych w przedwojennym *ballotage'u*. Wytwarza to bardzo skomplikowany system wyborczy, którego celem jest zapewnienie możliwie największych korzyści stronnictwom koalicji rządowej, utrudnienie zaś sytuacji partiom krańcowym.

Według tej ordynacji, głosuje się na listy kandydatów, zgłoszone przez partię lub inne grupy polityczne. Każda partia, która zgłosiła swych kandydatów przynajmniej w 1/3 okręgów wyborczych, może utworzyć koalicję z innymi grupami dla celów wyborczych. Takie porozumienie ma ten skutek, że przy obliczaniu wyniku wyborów głosy, oddane na partię, uczestniczącą w porozumieniu, mogą być sumowane.

Okręgi są wielomandatowe. Lista, która uzyskała w danym okręgu bezwzględną większość głosów, otrzymuje wszystkie mandaty. Jeżeli żadna z list nie uzyskała bezwzględnej większości głosów, sumuje się głosy oddane na listy sprzymierzone; jeżeli suma tych głosów daje bezwzględną większość, koalicja list dostaje wszystkie mandaty, głosy zaś, oddane na inne listy, przepadają.

Może się jednak zdarzyć, że nawet ta procedura nie da nikomu bezwzględnej większości; wówczas dzieli się mandaty pomiędzy listy systemem proporcjonalnym. Proporcjonalny podział mandatów obowiązuje również w obrębie list sprzymierzonych, które razem uzyskały bezwzględną większość głosów. Systemem podziału jest tzw. system największej przeciętnej (*la plus forte moyenne*).

### OBLICZANIE WYNIKU WYBORÓW

Sprawę najlepiej wyjaśnić na przykładach. Przyjmijmy, że w pewnym czteromandatowym okręgu wyborczym oddano ogółem 100.000 głosów. Jeżeli którakolwiek z list, kandydujących w tym okręgu, otrzymała ponad 50.000 głosów, zabiera ona wszystkie cztery mandaty. W praktyce będzie to jednak przypadek rzadki; częściej będzie się zdarzało, że żadna z list nie otrzyma bezwzględnej większości. Przyjmijmy następujący podział głosów, oddanych na listy w naszym okręgu:

R. P. F.	27.000
Komuniści	20.000
Socjaliści	20.000
Radykałi	18.000
M. R. P.	15.000

Żadna z list nie ma bezwzględnej większości, lecz trzy ostatnie stronnictwa tworzą koalicję wyborczą. Suma

oddanych na nie głosów wynosi 53.000, tzn. bezwzględną większość, wobec czego otrzymują one wszystkie cztery mandaty. R.P.F. i komuniści zostają bez mandatu, choć R.P.F. otrzymało największą względną liczbę głosów, a komuniści tyleż co socjaliści.

Mandaty, uzyskane przez stronnictwa sprzymierzone, dzieli się między nimi w sposób następujący. Stronnictwo, na które padła największa liczba głosów, tj. socjaliści, otrzymuje pierwszy mandat. Liczbę głosów oddanych na socjalistów dzieli się przez dwa i zestawia się otrzymany iloraz z następną z kolei największą liczbą głosów (radykali). Ponieważ iloraz jest mniejszy od tej liczby, radykali otrzymują drugi mandat. Liczbę oddanych na nich głosów dzieli się znowu przez dwa i otrzymany iloraz zestawia się z liczbą głosów, padłych na M.R.P.: iloraz ten (9.000) jest znowu mniejszy od liczby głosów, uzyskanych przez M.R.P. (15.000), partia ta otrzymuje zatem trzeci mandat. Wreszcie, dla ustalenia komu ma przypaść czwarty mandat, porównywa się ilorazy, otrzymane z podziału głosów, oddanych na każde ze stronnictw, przez dwa: 10.000, 9.000 i 7.500. Największy iloraz mają socjaliści, im więc przypada czwarty i ostatni mandat.

Ten sam system podziału mandatów miałby zastosowanie i wtedy, gdyby wymienione trzy stronnictwa nie tworzyły koalicji, dałby jednak wówczas inne wyniki. Pierwsze cztery partie otrzymałyby po jednym mandacie, M.R.P. pozostałoby zaś bez mandatu.

Jak wynika z przytoczonych przykładów, nowa ordynacja francuska faworyzuje porozumienia wyborcze. Wychodzi ona z założenia, że żadna z partii krańcowych (gaullistów i komunistów) nie jest dość silna, aby, idąc w pojedynkę mogła zdobywać bezwzględne większości w okręgach; z drugiej strony, żadna z nich nie ma szans zawierania porozumień z innymi partiami. Przedstawiciel gen. de Gaulle w Zgromadzeniu, p. Capitant, oświadczył zresztą, że Rassemblement odrzuca wszelkie umowy przedwyborcze.

Partie dotychczasowej koalicji natomiast, reprezentujące tzw. trzecią siłę, mają zarówno praktykę jak i tradycje zawierania porozumień wyborczych; idąc w przymierzu, mogą liczyć na uzyskiwanie bezwzględnych większości i zagarnianie w ten sposób wszystkich mandatów w okręgach.

### PARYŻ I PRZEDMIEŚCIA

Ten skomplikowany system wyborczy nie obowiązuje jednak w okręgach Paryża i jego przedmieść (departament Seine-Oise). W centrum Paryża gen. de Gaulle stanowi przeważającą siłę, przedmieścia zaś zostają pod wpływem komunistów. Kombinacja więc wyborów stosunkowych z większościami byłaby w tych okręgach niekorzystna dla stronnictw trzeciej siły; podział mandatów systemem największej przeciętnej miałby również dla tych stronnictw niedogodności.

W Paryżu zatem i na przedmieściach wprowadzono wybory stosunkowe i podział mandatów systemem największych reszt (le plus fort reste). Wybory stosunkowe dają możliwość uzyskania mandatów stronnictwom, stanowiącym mniejszość w okręgu paryskim, a system największych reszt faworyzuje małe grupy polityczne. Ustalenie wyniku wyborów według tego systemu wymaga znalezienia dzielnika wyborczego. Otrzymuje się go przez podział ogólnej liczby oddanych głosów przez liczbę mandatów w okręgu. W naszym przykładzie dzielnikiem wyborczym jest liczba 25.000 (100.000 : 4). Stronnictwo, które uzyskało liczbę głosów, równą dzielnikowi wyborczemu lub od niego wyższą, ma prawo do tylu mandatów, ile razy dzielnik wyborczy mieści się w liczbie oddanych na to stronnictwo głosów. Stronnictwa, które uzyskały ilości głosów, mniejsze od dzielnika wyborczego, dostają mandaty wtedy, gdy liczba oddanych na nie głosów jest większa od liczby głosów nieużytkowanych (reszt), oddanych na stronnictwa, którym już przyznano mandaty. Jeżeli więc przy dzielniku wyborczym 25.000 R.P.F. otrzymało 40.000 głosów, a socjaliści 16.000 głosów, to obie partie dostają

po jednym mandacie, gdyż reszta głosów nieużytkowanych, padłych na R.P.F., wynosi 15.000, tzn. jest mniejsza od liczby głosów, padłych na socjalistów; jeżeli by jednak socjaliści uzyskali tylko 14.000 głosów, to oba mandaty zabiera R.P.F.

### NIEPEWNOŚĆ MIMO WSZYSTKO

Pomysłowość francuska uczyniła więc wszystko, aby stworzyć w nowej ordynacji mechanizm wyborczy, korzystny dla stronnictw trzeciej siły. Sukces tych stronnictw będzie w dużej mierze zależał od ilości porozumień przedwyborczych, jakie zdołają zawrzeć między sobą w okręgach. Porozumienia takie mogą jednak dla niektórych z nich okazać się niebezpieczne; socjaliści np. mogą w ten sposób utracić pewną ilość głosów na rzecz komunistów. Nawet jednak porozumienia nie zapewnią zwycięstwa stronnictwom środka, jeżeli ilość zgłoszonych list będzie tak znaczna, że wywoła rozproszenie głosów. Przepisy, faworyzujące koalicje stronnictw utracą wówczas znaczenie, a pomysły system ordynacji przekształcą się w zwykłe wybory stosunkowe.

Komuniści wyjdą zapewne z wyborów czerwcowych osłabieni. Wpływy ich we Francji spadły zresztą i nie wydaje się, aby dążyli oni do objęcia władzy, jak to było w r. 1946, przy pomocy kartki wyborczej. Francuska partia komunistyczna zdjęła już dawno z siebie maskę parlamentarizmu i występuje w swej właściwej roli, jako partia rewolucji.

Gen. de Gaulle i jego Rassemblement są wielką niewiadomą. Do mas francuskich przemówić może jego hasło przywrócenia Francji przodownictwa w Europie, utraconego pod rządami trzeciej siły. Część posłów, wybranych pod firmami partyjnymi, może w Zgromadzeniu powiększyć zastrępy gaullistów.

Z tym wszystkim jest rzeczą dość niepewną, czy nowy parlament francuski wykaże więcej dynamiki politycznej, niż jego poprzednik, któremu nie starczyło żywotności, aby dotrwać do końca kadencji.

Glossator

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

## HITLER A POLSKA W ŚWIETLE NOWYCH DOKUMENTÓW

I

**S**TOSUNKI Polski z Trzecią Rzeszą stanowią specyficzny epizod naszej historii, będący zarówno wśród obcych, jak wśród swoich przedmiotem sprzecznych i nader często tendencyjnych naświetleń. Tzw. zbliżenie polsko-niemieckie spowodowało wstrząs w opinii polskiej, tak samo zresztą jak w opinii niemieckiej, jak najbardziej opacznie jednak i przesadnie pojęte zostało za granicą. Dla

opinił zachodniej zwłaszcza dla przyjaciół Polski we Francji, przyszło ono jako szok i zrozumiano je tam jako przewrót w aliansach. Od tego czasu Polska zaczęła być traktowana jako sojusznik podejrzany a polityka ministra Becka traktowana była z uprzedzeniem i nieprzyjaźnią tam nawet, gdzie była ona tylko wyrazem większej niż dotąd samodzielności, nie zawsze może koniecznej, albo ze wszech miar uzasadnionej ostrożności. Ostrożność właśnie i niewiara w

szczerłość pokojowej propagandy Sowietów w latach 30, podyktowały Polsce jej negatywny stosunek — tak bardzo jej wytykany na Zachodzie — do planów „faktu wschodniego“.

W stosunku do Niemiec politykę Polski cechowało od czasu Locarna poczucie narastającego niebezpieczeństwa oraz uzasadniona obawa odosobnienia. Niebezpieczeństwo wzmogło dojsie w Niemczech do władzy Hitlera, zaś pierwsze jego kroki agresywne jak „wizyta“ w Gdańsku oraz

ujawniony od razu program dozbrotienia Niemiec, wskazywały na kierunek polityki Trzeciej Rzeszy. Ze strony Polski odpowiedzią na te kroki było demonstracyjne wzmocnienie załogi w Westerplatte w marcu 1933 r. oraz sugestie w kierunku wspólnej z mocarstwami zachodnimi akcji interwencyjnej wobec Niemiec, celem utrzymania w mocy ograniczeń traktatu wersalskiego. Mocarstwa te jednak, nie bacząc na całą przepaść ideologiczną pomiędzy nimi a Trzecią Rzeszą, zajęły wobec niej postawę ugodową, gotowe na ustępstwa w tak żywotnej sprawie zbrojeń, zupełnie nie licząc się z interesami słabszych sąsiadów Niemiec, w tej liczbie Polski. W tej atmosferze ustępliwości dawnych sojuszników Polski oraz niebezpiecznych dla niej projektów tzw. paktu czterech doszło doś niespodziewanie do porozumienia polsko-niemieckiego z 1934 r.

Nie wdając się w całą charakterystykę naszej urzędowej polityki zagranicznej od 1934 r., która w swolch rozmaitych szczegółach była krytycznie oceniana w szerokiej opinii polskiej, a zwłaszcza wśród polskich kół narodowych (stosunek do Francji i do Czechosłowacji), można jednakowoż dzisiaj stwierdzić, że jeżeli chodzi o zasadniczy stosunek do Niemiec nie odbiegała ona daleko od ogólnych w tej sprawie kryteriów naszego społeczeństwa.

Porozumienie z Niemcami zrozumiane było u nas jako rozejm i jako konieczna próba modus vivendi. Strona polska przystępowała do niego szczerze, mając nadzieję, że potrafi w ciągu jego trwania wyciągnąć z niego wszystkie korzyści, aby wzmocnić swoją pozycję międzynarodową oraz utrwalić nasz postulat nienaruszalności granic. Łudziła się przy tym, że przywódcy Trzeciej Rzeszy — a zwłaszcza Hitler, jako Austriak (p. polska „Biała Księga”) — okażą się w stosunku do Polski mniej „pruscy” od przywódców Niemiec weimarskich. Były to wszystko praktyczne cele polityczne — i moralna atmosfera Niemiec hitlerowskich nie mogła być a priori przeszkodą, jeżeli nie była nią dla klasycznie demokratycznych rządów w Anglii i we Francji.

Unikając zadrażnień z Niemcami, rząd polski okazał niewątpliwie za wiele oportunistyzmu w takich sprawach, jak kwestia gdańska oraz sprawy mniejszości polskiej w Niemczech, podczas gdy tolerował niebezpieczną podcaz gdy tolerował niebezpieczną akcję mniejszości niemieckiej w Polsce. Można się też zastanawiać, czy słusznie postępował minister Beck zbyt często dostrajając swoje drugorzędne zresztą posunięcia polityczne do gry politycznej Niemiec i Włoch, czyniąc wrażenie, że polityka polska znajduje się w obozie „osi”. Była to tylko taktyka, podczas gdy pomiędzy zasadniczymi interesami Polski a mocarstw „osi” były głębokie rozbieżności, a zewnątrzne wrażenie było inne i popularność Polski na Zachodzie na tym cierpiała. Dla Niemiec zaś te

kroki polityki polskiej nie były wystarzczające.

Ze polityka Piłsudskiego i Becka nigdy nie przestawiła się psychicznie na trwałą współpracę z Niemcami i, pomimo swojego chłodu wobec Francji, nie zamierzała zrywać swoich związków z Zachodem by stać się wasalką polityki niemieckiej, świadczy wymownie szereg faktów.

Pierwszym takim faktem doś znamiennym była odmowa Piłsudskiego w 1934 r. spotkania osobistego z Hitlerem, w której to sprawie pośrednikiem był ówczesny prezydent senatu gdańskiego, Rauschning. Działała tutaj u Piłsudskiego w równym stopniu odraza do demagoga, który stał się kanclerzem Rzeszy, jak ostrożność i świadomość obustronnej gry, a może i podejrzliwość w stosunku do szczerości partnera, niewiara w jego głosne zapewnienia.

Drugim faktem był dokładny sondaż polityki francuskiej ze strony Polski, który poprzedził podpisanie układu polsko-niemieckiego ze stycznia 1934 r. Przeprowadzony był za pośrednictwem gen. d'Arbonneau, francuskiego attaché wojskowego w Warszawie i wykazał, że Francja uchyla się od wspólnej akcji z Polską dla powstrzymania Rzeszy w jej agresywnej polityce. Zawierając więc układ z Niemcami, polityka polska odsunęła od siebie niebezpieczeństwo, którego sprzymierzeńcy Polski nie zamierzali odeprzeć.

Układ z Niemcami nie naruszał przymlerza polsko-francuskiego i to nie tylko w swolm formalnym brzmieniu. Polska była gotowa do wykonania jego zobowiązań, ilekroć by Francja na serio pragnęła wystąpić przeciw Niemcom w obronie wspólnych z Polską interesów. Dała tego dowód w marcu 1936 r., kiedy Hitler ogłosił remilitaryzację Nadrenii. Nieprzyjazny na ogół Polsce publicysta angielski Namier pisząc na ten temat w swojej książce „Diplomatic Prelude” zauważa: „jakiekolwiek byłyby błędy Polaków popełnione w poprzednich dwóch latach, nie przeoczyli oni znaczenia tego wydarzenia i oświadczyli Francji swoją gotowość przyłączenia się do akcji wojskowej przeciw Niemcom. Jeszcze raz spotkali się z odmową Francji”.

Dalszym faktem, który należy tutaj zanotować jest stałe ze strony polskiej milczenie wobec sugestii niemieckich powtarzanych w ciągu lat 1935 — 1937 kilkakrotnie, wspólnej akcji przeciwko Rosji Sowieckiej. Były to zaproszenia pod adresem Polski do przystąpienia do bloku pod egidą Niemiec lub tylko choćby do ściślejszego związania z sobą Polski na wschodzie, lecz polityka polska nie podejmowała na ten temat rozmów. Jeżeli chciałyby ona na prawdę współpracować z Niemcami, była to najbardziej podatna platforma, na której interesy Polski i Niemiec mogły się zbiegać, lub też gdzie byłoby możliwe rozgraniczenie ich interesów.

I wreszcie ostatni fakt. 19 października 1938 r. Beck udał się do Gałaczcu

na spotkanie z królem Karolem rumuńskim niemal nazajutrz po Monachium i w czasie nie zamęczonego jeszcze „zblżenia” polsko-niemieckiego. Dramatyczna rozmowa Ribbentropa z Lipskim, w której po raz pierwszy wysunęły Niemcy postulat „zjednoczenia Gdańska z Rzeszą” odbyła się za 6 dni — 25 października i była zatem niespodzianką dla polityki polskiej. Ale wzrost potęgi Niemiec wskutek częściowej likwidacji państwa czesko-słowackiego oraz słabość reakcji Zachodu wstrząsnęły wyobraźnią kierowników polityki polskiej, którzy poprzednio w okresie kryzysu czeskiego przyczynili się po części do sukcesu niemieckiego. Beck w swolch rozmowach w Gałaczcu zabiegał o porozumienie rumuńsko-węgierskie, aby tą drogą umożliwić powstanie wielkiego bloku środkowo-europejskiego, „bloku pięciu państw mogący przeciwstawić się dwóm wrogom pokoju, Rzeszy i Sowietom”. Te słowa Becka (miał na myśl porozumienie Polski, Rumunii, Węgier, Jugosławii i Włoch) cytuje sprawozdawca rozmów w Gałaczcu Comenene, ówczesny minister spraw zagranicznych Rumunii, w swojej książce wydanej we Włoszech w 1948 r. pt. „Preludi del gran drama”.

Na drodze do tego ostatniego projektu Becka, mało może realnego ale jak bardzo charakterystycznego, leżał szereg brutalnych aktów Hitlera, w pełni odsłaniających partnera układu z 1934 r., zanim dopuścił się on jeszcze wiarołomstwa wobec Polski, zanim nawet dokonał najbliższego Polsce aktu grabieży, zaboru Pragi.

Próba modus vivendi się nie powiodła, zyskała Polska jednak — przez pięcioletni rozejm na czasie i doczekała tego, że agresja Niemiec wobec Polski rozpałła powszechną wojnę, której nie rozpaliły ani grabież Austrii, ani zabór Czechosłowacji i której nie byłaby może wywołała wcześniejsza napaś na Polskę.

To był zysk tylko formalny. Niestety objawienie przyszło o kilka miesięcy za późno, po fatalnym potknięciu się naszej polityki w sprawie czeskiej, które dopomogło Niemcom do zdobycia w Europie pozycji dominującej i do oskrzydlenia Polski.

## II

Do niedawna brak było intymnych materiałów niemieckich, pozwalających na gruntowne wyjaśnienie założeń polityki Trzeciej Rzeszy wobec Polski w dobie „zblżenia” w latach 1934 — 1938. Nieco światła na to zagadnienie rzuciły publikacje b. prezydenta senatu gdańskiego, Rauschninga, ogłoszone za granicą w latach 1938 — 1940 („Die Revolution des Nihilismus”, „Hitler m'a dit”, „Hitler's aims in War and Peace”) kiedy ich autor rozszedł się z ideologią narodowo-socjalistyczną. W 1933 r. przygotowywał Rauschning na polecenie Hitlera grunt dla porozumienia z Polską i jeździł w tym celu parokrotnie do Warszawy, gdzie miał nawet okazję rozmawiania z Piłsudskim. W związku z

tym uczestniczył Rauschning w poufnych dyskusjach berlińskich i niejednokrotnie rozmawiał z Hitlerem na temat polityki niemieckiej wobec Polski. Znamienne jest pierwsze pytanie, z jakim spotkał się Rauschning z ust Hitlera po powrocie z Warszawy, po swej rozmowie z Piłsudskim: „Czy Polska byłaby neutralna, kiedy ja będę miał robotę na zachodzie?”. Odpowiedź Rauschninga była negatywna oczywiście i raczej starał się przekonywać Hitlera, że podstawą porozumienia z Polską powinien być stosunek do Rosji, a nie do Zachodu. Hitler uznał na pozór wagę argumentów Rauschninga mówiąc: „Będę bardzo zadowolony, kiedy będę mógł prowadzić swoją politykę wschodnią z Polską, a nie przeciw Polsce jak dotychczas”. Plany niemieckie wobec Rosji leżały jednak, jak już dzisiaj wiemy, w dalszej kolejności. Natomiast rozwiązanie najpilniejszych celów Hitlera, zerwanie pęt traktatu wersalskiego w jego klauzulach wojskowych, przyłączenie do Niemiec Austrii i zlikwidowanie klina czeskiego, stawiało na porządku dziennym stosunek do mocarstw zachodnich, przede wszystkim do Francji, jako głównej gwarantki istniejącego porządku rzeczy w środkowej Europie.

Rozmowy więc z Polską na tematy „wschodnie” były po części sondowaniem zamiarów Polski, interesującym na przyszłość, po części jednak grą taktyczną, obliczoną na psychologię antyrosyjską i antysowiecką polskich przywódców. Nieufność do niemieckich partnerów kazała im ich wynurzenia przyjmować powściągliwie, niewątpliwie jednak były one słuchane miłym uchem.

Jeżeli tematy „wschodnie” miały dla Niemiec znaczenie drugorzędne (w tym rządzie również zagadnienie ukraińskie a także i litewskie), pierwszorzędne znaczenie przywiązywały one do roli, jaką Polska odegra wobec walki, podejmowanej przez Hitlera z Zachodem, na razie walki dyplomatycznej. Zneutralizowanie Polski w stosunku do poczynań Rzeszy wobec Zachodu, w sprawie zbrojeń, Nadrenii, Austrii i Czechosłowacji, było

głównym celem Hitlera i ono leżało u samych podstaw jego polityki w stosunku do Polski. Chodziło o neutralność Polski, chociażby w fazie pokojowych manewrów Hitlera bez wojny ale za pomocą wojennego szantażu, o polityczne odseparowanie Polski od Francji i o pozabawienie sojuszu polsko-francuskiego praktycznego znaczenia, przynajmniej w tej pierwszej fazie.

Stwierdzają to ponad wszelką wątpliwość tzw. dokumenty norymberskie, tj. tajne dokumenty polityki niemieckiej ujawnione w toku procesu norymberskiego i w głównych swych ustępach odtań opublikowane (m. in. w zbiorze Mendelssohna, pt. „The Nuremberg Documents”, London, George Allen & Unwin, 1946). Najbardziej dla nas interesujące są dwa z 1937 r., jeden z listopada 1937, będący wykładnią polityczną zamierzeń Hitlera, drugi chronologicznie nieco wcześniejszy, bo z czerwca tego roku — planem wojennym. Oba pochodzą z okresu całkowitej pogody w stosunkach polsko-niemieckich. 30 stycznia 1937 r. Hitler w swoim przemówieniu w Reichstagu obok wrogich wobec Rosji akcentów, wymienił Włochy i Polskę jako przyjaciół Rzeszy i jako „fakty realne”. 16 lutego 1937 r. Goering w czasie swojej wizyty w Polsce w rozmowie z Rydzem-Śmigłym mówił, że Hitler „jest obecnie bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany kontynuować politykę rapprochement z Polską” i że po stronie niemieckiej nie ma w stosunku do Polski żadnych pretensji terytorialnych, że Niemcy ani „nie chcą korytarza, ani nie potrzebują korytarza”. Zaś 5 listopada, tj. w dniu, z którego pochodzi jeden z wymienionych przez nas dokumentów niemieckich, Hitler przyjął ambasadora Lipskiego po podpisaniu dwustronnego układu w sprawie traktowania mniejszości polskiej w Niemczech oraz niemieckiej w Polsce, aby dać wyraz swojemu zadowoleniu, że tak trudna i żywotna sprawa została uregulowana w drodze dwustronnych rokowań, oraz aby zapewnić Polskę przy tej okazji, że o ile chodzi o Gdańsk: 1) nie będzie żadnych zmian w jego położeniu polity-

cznym i prawnym, 2) prawa ludności polskiej w Gdańsku będą szanowane i 3) prawa Polski w Gdańsku nie będą ograniczane. Hitler użył nawet wyrażenia „Danzig ist mit Polen verbunden”.

Tego samego jednak dnia po tej audiencji, odbyła się tajna narada u Hitlera z udziałem tylko Neuratha ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Blomberga ministra wojny, Frittscha naczelnego dowódcy wojsk lądowych, Raedera dowódcy floty, Goeringa jako dowódcy lotnictwa oraz adiutanta Hitlera pułkownika Hossbacha, któremu zawdzięczamy protokół z tej konferencji (stąd dokument jest znany jako „protokół Hossbacha”). W toku tej konferencji Hitler wygłosił czterogodzinny referat na temat zadań polityki Rzeszy. Wykład rozpoczął od przedstawienia wewnętrznego położenia „przeludnionych Niemiec”, którego poprawa nie da się osiągnąć za pomocą autarchii czyli wewnętrznych środków reformy gospodarczej ani przez zwiększony udział Niemiec w światowym handlu i przemyśle, od czego nie ma warunków w istniejących stosunkach. „Jedynym wyjściem — zdaniem Hitlera — jest zdobycie większej przestrzeni życiowej, zadanie, które we wszystkich epokach było przyczyną tworzenia się państw i ruchu narodów.”

Zamiarem Hitlera było, jak tłumaczył on dalej, zjednoczenie wszystkich Niemców żyjących w Europie: aby ich jednak wyżywić potrzebne są zdobycze nowych terytoriów, „największe zdobycze najmniejszym kosztem”. Uzyskanie terytoriów kolonialnych np. w drodze porozumienia z Anglią uważa Hitler za zagadnienie drugorzędne. Natomiast pierwszorzędnym zagadnieniem dla niego jest włączenie do Rzeszy Austrii i Czechosłowacji. Choćby Czechosłowacja nie jest słabo zaludniona, włączenie jej i Austrii oznaczałoby zdobycie pożywienia dla 5 — 6 milionów ludzi uwzględniając możliwość przeprowadzenia przymusowej emigracji dwóch milionów ludzi z Czechosłowacji oraz miliona z Austrii. Aneksja tych dwóch państw do Niemiec będzie stanowiła wojskowo i politycznie poważną poprawę ze względu na skrócenie oraz polepszenie granic, zwolnienie personelu bojowego dla innych celów oraz możliwość przetworzenia nowych armii w sile około 12 dywizji, licząc 1 dywizję na każdy milion ludności.

Przeprowadzenie tych celów możliwe jest tylko przemocą i nigdy bez ryzyka. Użycie napaści jednocześnie wobec Austrii i Czechosłowacji planował Hitler zasadniczo na lata 1943 — 1945. Przy tym nie wykluczał, że zadanie może mu się nawet powieść bez wojny z Francją oraz Anglią „dwoma nienawistnymi wrogami Niemiec”, jakkolwiek gotów był ponieść wszelkie ryzyko. Hitler nie przewidywał opozycji Włoch przeciw likwidacji Czechosłowacji, raczej obawiał się jej w sprawie Austrii. „Polska będzie mało skłonna wejść do wojny przeciw zwyciężającym Niemcom, mając z drugiej

Spadochrony białe i kolorowe  
Materiały na ubrania i płaszcze

Koszule męskie i bluzki damskie  
Pończochy nylonowe i jedwabne

Obuwie, artykuły toaletowe i galanteria  
Lekarstwa po cenach kontrolowanych

**TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE**

Zamawiaj zaraz — póki czas!

**CENTRALA HANDLOWA SPK**

57, Edbrooke Road, LONDON, W. 9

Zapraszamy do odwiedzenia naszego

**Sklepu w Domu Kombatanta**

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7





strony Rosję." Udział zaś wojskowy Rosji miał Hitler nadzieję udaremnić przez szybkość działań.

W dwóch wypadkach przewidywał Hitler przyspieszenie agresji. Pierwszy wypadek, to rozkład wewnętrzny Francji na tle socjalnym, który musiałby zaabsorbować wojsko francuskie, uniemożliwiając użycie go do wojny z Niemcami. Bardziej prawdopodobny wydawał się Hitlerowi drugi wypadek, który tak samo pozwalałby na szybsze rozprawienie się z Czechosłowacją i z Austrią (w wywodzie swoim Hitler nazywa go „wypadek trzeci”, po dwóch poprzednich). Wypadek ten mógł się rozwinąć na tle wypadków w rejonie Morza Śródziemnego, mając na myśli przede wszystkim wojnę domową w Hiszpanii, w rezultacie których Włochy znalazłyby się w konflikcie z Francją i z Wielką Brytanią. W takim razie Anglia nie byłaby skłonna do wojny z Niemcami w obronie Czechosłowacji i Austrii, zaś wystąpienie Francji bez udziału Anglii byłoby mało prawdopodobne.

Hitler raz jeszcze dotknął stosunków polsko-niemieckich mówiąc o natychmiastowych skutkach zajęcia Czechosłowacji, gdyby doszło do wojny z Francją. Ujmuje on sprawę w sposób następujący:

„Kiedy Czechosłowacja zostanie już raz zdobyta — oraz wspólna granica pomiędzy Niemcami a Węgrami uzyskana — neutralność Polski wobec konfliktu niemiecko-francuskiego będzie pewniejsza. Nasze układy z Polską pozostaną w mocy tylko tak długo, jak długo potęga Niemiec będzie niezłomna, gdyby Niemcy spotkali jakiegoś niepowodzenia, atak ze strony Polski na Prusy Wschodnie, a może także na Pomorze i Śląsk, musi być brany w rachubę“.

Z tego wywodu Hitlera przebija nieufność do Polski i do jej zamiarów wobec Niemiec. Nie liczy na neutralność Polski inną, jak wymuszoną.

Program Hitlera z 5 listopada 1937 r. ma swoje pendant strategiczne w innym dokumencie, mianowicie w dyrektywach Blomberga z 24 czerwca 1937 r. w sprawie przygotowania armii, floty i lotnictwa do możliwej wojny.

W dyrektywach tych Blomberg brał pod uwagę wojnę na dwóch frontach: 1. z punktem zapalnym na zachodzie (na ten wypadek przewidywana była „koncentracja czerwona“) lub 2. z punktem zapalnym na południowym-wschodzie („koncentracja zielona“). W pierwszym wypadku przeciwnikiem jest Francja a prawdopodobnie i Belgia. Na wschodzie liczyć się należy z wrogiem nastawieniem Rosji i Czechosłowacji, natomiast liczyć należy, że „Polska i Litwa będą na razie neutralne“. Wybuch wojny nastąpiłby w formie „niespodziewanego ataku ze strony armii i lotnictwa francuskiego z udziałem floty francuskiej, podczas gdy na wschodzie mogłaby wystąpić przeciw Niemcom Rosja, pociągając również i Czechosłowację. Memoriał Blomberga nie wyjaśnia odpowiedzialności na jaki wybrzyk niemiecki miałyby

być taka „napaść“ ze strony Francji, należy jednak przypuszczać, że byłaby to próba zagarnięcia Austrii.

Drugi wypadek, który wydaje się w świetle „dyrektyw“ Blomberga prawdopodobniejszy, to wojna na dwa fronty, która zaczęłaby się na wschodzie od niespodziewanej napaści niemieckiej na Czechosłowację „celem uprzedzenia ataku przeważającej koalicji nieprzyjacielskiej“. W tym wypadku Francja i Rosja „najprawdopodobniej“ przysięgły Czechom z pomocą, Rosja początkowo za pośrednictwem swoich sił powietrznych i morskich. Należy przewidywać, że Polska i Litwa zajmą prawdopodobnie postawę neutralną, lub przynajmniej wyczekującą, podczas gdy Austria, Włochy i Jugosławia będą co najmniej przyjaznymi neutralnymi. Węgry prędzej czy później wystąpiłyby przeciw Czechosłowacji, natomiast o ile chodzi o Anglię, „kierownicy polityki niemieckiej uczynią wszystko“, aby zapewnić jej neutralność dla powodzenia planu „zielonego“.

Blomberg przewiduje jeszcze trzy specjalne warianty dla planów wojennych Niemiec. Pierwszy, to „wypadek Otto“ w razie potrzeby zbrojnej interwencji w Austrii, gdyby chodziło o zapobieżenie „restauracji Habsburgów“. Wypadek ten mógłby zostać zastosowany bez potrzeby innych koncentracji wojskowych, jako wydarzenie izolowane. Lub też stałyby się tylko odmianą „koncentracji czerwonej“, gdyby nastąpiła interwencja Francji. Drugi wariant Blomberga, „wypadek Richard“, odnosił się do „zawikłań wojennych z czerwona Hiszpanią“, przy czym na wypadek interwencji Niemiec, przygotowanie odnośnych planów spoczywać miało na dowództwie niemieckiej marynarki, podczas gdy pomoc ze strony armii i lotnictwa — w postaci personelu i materiału wojennego — na rzecz „białej“ Hiszpanii odbywać się miała mniej więcej jak dotychczas.

Dyrektywy Blomberga nie zawierały pod tym względem bliższych szczegółów, skądinąd jednak wiadomo, że Hitler nie pragnął szybkiego zwycięstwa żadnej ze stron — i dlatego w najlepszym razie, poza dotychczasową formą pomocy dla gen. Franco, pragnął ograniczyć się do udziału w blokadzie czerwonej Hiszpanii i jej portów za pomocą floty niemieckiej.

Trzeci wariant, najciekawszy to „rozwiniecie czerwono-zielone“, gdyby „albo Wielka Brytania albo Polska lub Litwa, lub wszystkie trzy połączyły się z naszymi przeciwnikami już na samym początku wojny“, a nie w dalszym jej rozwoju. W takim razie, pisze Blomberg, „nasze położenie wojskowe pogorszyłoby się do nieznośnych, a nawet beznadziejnych rozmiarów“. Przywódcy niemieccy uczynią więc wszystko, aby Anglię i Polskę utrzymać w neutralności.

Blomberg przypuszcza, że udział Polski w początkowym okresie wojny po przeciwnej Niemcom stronie i to być może po jednej stronie z Rosją,

wyduje się bardziej niż nieprawdopodobny. Gdyby przyszło jednak do tego „polskie koncentracje lądowe przeciw Niemcom odbyłyby się w formie, która w swolch ogólnych zarysach jest nam znana, celem zajęcia najpierw Prus Wschodnich, a potem we współdziałaniu z Czechosłowacją, Śląską“.

O ile chodzi o Litwę, obawy Blomberga szły głównie w kierunku perspektywy użycia jej przez Rosję jako bazy wojskowej. „Atak lądowy mógłby być brany pod uwagę tylko w kombinacji z Polską lub po przybyciu na terytorium litewskie wojsk rosyjskich“.

Dyrektywy Blomberga, podobnie jak odprawa Hitlera, w cztery miesiące później, cechuje, jeżeli chodzi o Polskę, nieufność, ale jednocześnie i optymizm, że uda się ją utrzymać w neutralności. Nic jeszcze nie wskazuje na agresywne plany Niemiec wobec Polski.

Następny dokument, który nas interesuje to instrukcja wojskowa Hitlera (z podpisem Keitla) datowana 21 października, po Monachium, ale przed rozmową „gdańską“ Ribbentrop — Lipski. Dotyczyła ona przygotowań do zajęcia zbrojnego Gdańska przy nadarżającej się okazji, ale bez uciekania się do wojny z Polską. Hitler miał w tym czasie nadzieję, że „uda mu się uzyskać cichą zgodę Polski z góry na uznanie fait accompli“. Potwierdza to protokół Keitla z rozmowy, którą miał z Hitlerem znacznie później, 25 marca 1939 r., w 4 dni po drugiej rozmowie gdańskiej Ribbentrop — Lipski i po zajęciu przez Niemcy Czech, przy czym Hitler mu powiedział, że „nie chce rozwiązać problemu gdańskiego przy użyciu siły“, ponieważ nie życzy sobie „rzucić Polskę w ramiona Anglii“. Gdańsk zostanie zajęty, jeżeli Lipski po powrocie z Warszawy da do zrozumienia, że „rząd polski nie mógłby włączyć do siebie odpowiedzialności wobec własnego społeczeństwa w wypadku dobrowolnej cesji Gdańska i że fait accompli będzie dla niego rozwiązaniem wygodniejszym“.

Ale Keitel w protokole tym jednocześnie zanotował:

„Na razie Führer nie zamierza rozwiązywać kwestii polskiej. Jednak trzeba będzie się nad nią zastanowić. Rozwiązanie w bliskiej przyszłości miało być oparte na specjalnie korzystnych warunkach. W tym wypadku Polska powinna być uderzona tak kompletnie, aby nie mogła być brana pod uwagę jako polityczny czynnik w ciągu następnych dziesięcioleci. Führer ma już w myśli dla takiego rozwiązania granicę wypadową od wschodniej granicy Prus Wschodnich do wschodniego brzegu Górnego Śląska. Ewakuacja i przesiedlenia są to kwestie, które pozostałyby otwarte“.

Zatem jeszcze przed odpowiedzialnością polską na „przyjazne“ propozycje niemieckie, przed ofertą Chamberlaina i podróżą londyńską Becka, miał już Hitler w swolch myślach projekt ziamania Polski jako niepodległego państwa“.

stwa i odrzucenia jej na wschód, do zaboru nie tylko Pomorza i Górnego Śląska, ale również Poznańskiego, ba całego pasa centralnej Polski, aż do linii aneksyjnych pomysłów Ludendorffa z czasu pierwszej wojny światowej.

Porozumienie polsko-niemieckie było dla strony polskiej nie tylko „rozejmem“, ale również próbą modus vivendi, próbą zgodnego ułożenia sto-

sunków. Dla Niemców hitlerowskich było tylko podstępna gra, aby uspić czujność Polski i aby zadać jej śmiertelny cios niespodziewanie. Przywódcy hitlerowscy, czy byli oni Austriakami, czy zachodnio - niemieckimi „katolikami“, niczym nie różnili się od polityków pruskich w swoich względem Polski zamiarach. Byli tylko bardziej cyniczni, podstępni i brutalni. I dodajmy jeszcze — głupszy. Bo zgubili nie tylko Polskę, ale i Niemcy.

mów ani ludzi; broni swojej sprawy i wyszukuje argumentów w ramach tego, co mu narzucają, a jednocześnie usiłuje te ramy rozepchać. I przesładowcom i czytelnikom przedstawia swoją sprawę ze swojego punktu widzenia ale z szerokim tłem i z doбором przekonywających argumentów.

Wspomnienia zaczynają się z wybuchem wojny a kończą z chwilą powrotu do Warszawy z Moskwy. Składają się one z dwóch części; pierwsza mówi w skrócie o przeżyciach wojny, niewoli, konspiracji i powstania, druga o porwaniu, śledztwie i procesie. Pierwsza część jest wprowadzeniem do drugiej. Czytelnika zachodniego interesuje oczywiście głównie ta druga część, powstaje więc pytanie, czy ta pierwsza, tak obszerna, była konieczna. Jednak była. Gdyby Stypułkowski zaczął od „zaproszenia“ generała Iwanowa, w umyśle czytelnika przyzwyczajonego do tego, że oskarżenia pozostają w jakimś związku z przestępstwami, mogłoby się zrodzić podejrzenie, że w oskarżeniach przeciwno przywódcą Polski podziemnej i w „zeznaniach“ oskarżonych może być coś prawdy. Przedstawienie atmosfery lat wojennych, szczegółów walki i życia Polski podziemnej podczas okupacji niemieckiej, usuwają wszelki cień wątpliwości, wyukazują świadomy absurd oskarżeń i obnażają istotę sowieckiego pojmowania prawdy i sprawiedliwości. Przy tym część pierwsza wspomnień Stypułkowskiego bynajmniej nie jest nudna. Jest jednocześnie bardzo osobista i pełna anegdot obrazujących życie społeczne i polityczne. Ponieważ zaś autor nie przestaje być sobą, to jest zrozumiałym, „normalnym“ prawnikiem europejskim, więc czytelnik zachodni wczuwa się w jego przeżycia, stawia się w jego miejsce i zaczyna rozumieć ten polski świat a w konsekwencji zaczyna widzieć potem i świat sowiecki.

Może można by skrócić pewne fragmenty wspomnień wojennych bez straty dla całości, ale nie jest ich tak wiele by przecięły książkę.

Autor nie ukrywa swej dumy z tego, że był pierwszym i jak dotąd jedynym oskarżonym w sowieckim procesie pokazowym, który się nie przyznał do winy. Nie ukrywa jednak i tego, że zawdzięcza to nie tylko swej odporności psychicznej i fizycznej ale także szczególnemu charakterowi procesu „szesnastu“ i swojej w tym procesie roli. Proces ten przeznaczony był nie dla propagandy na opinię wewnętrzną sowiecką, lecz na opinię światową. Z tego powodu część oskarżonych miała wyjść po pewnym czasie na wolność, a nie — jak zwykle w procesach tego rodzaju — utonąć na resztkach życia w łagrach. Być może, i sam autor nie wyklucza tej możliwości, bolszewicy uważali, że w tych warunkach dobrze im zrobi jeden oskarżony, któremu pozwoli się na nieprzyznanie do winy. W każdym razie w stosunku do Stypułkowskiego nie stosowano tortur fizycznych z wyjątkiem bezsenności i głodu, które stoją na pograniczu tortur psychicznych i fi-

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### ZAPROSZENIE DO MOSKWY

Z. Stypułkowski: INVITATION TO MOSCOW. With a Preface by H. R. Trevor-Roper. Thames and Hudson. Londyn, 1951. Str. 360. Cena 15/-.

Zyczliwe przyjęcie książki Stypułkowskiego przez prasę angielską wpływa nie tylko z jej treści, to jest z autentycznego sprawozdania oskarżonego w procesie pokazowym moskiewskim, ale także ze sposobu podania przez autora swoich wspomnień. Wspomnienia polityczne pisane przez Polaków natrafiają na ogół na znaczne opory u czytelnika zachodniego. Zazwyczaj pisane są bowiem albo w tonie urzędowym czyli w tonie środkowo-europejskiego „officialdom“, obcym dla Anglosasów i robiącym na nich wrażenie nieszczerości, albo też w tonie ledwie tłumionego entuzjazmu, gdzie wszyscy „swoi“ są idealni a wrogowie potworni. Typ romantycznego konspiratora jest nie tylko obcy ale i wstrętny przeciętnemu czytelnikowi zachodniemu. Nawet bezinteresowność polska wydaje się mu po prostu niechlujnością i nieodpowiedzialnością. Czytelnik zachodni nie potrafi ani na chwilę postawić się w roli takiego heroiczno-romantycznego autora, nie „czuje“ go, pozostaje obojętny i dochodzi do przekonania, że ma do czynienia z zupełnie innymi ludźmi a zatem to, co ich spotyka, jest z innego wymiaru i może konieczne a może zasłużone. W podobny trochę sposób my na przykład czytamy opowiadania Hindusów.

Wspomnienia Stypułkowskiego, mimo że dotyczą konspiracji i martyrologii, nie mają żadnych cech tego stylu heroiczno-romantycznego. Autor dla czytelnika zachodniego nie jest egzotyczny. Czytelnik ten ma przed sobą przedstawiciela znanego sobie typu. Widzi wziętego adwokata, lubiącego ładne meble i książki, zainteresowanego swą praktyką; parlamentarzystę, nie gardzącego przelotną sławą, człowieka towarzyskiego, ceniącego kunszt bridżowy. Ten człowiek dostaje się nagle, z chwilą wybuchu wojny, w tryby światowego przewrotu; przechodzi niewolę sowiecką, niemiecką, konspirację, więzienia i badania NKWD, proces pokazowy sowiecki. Przez cały czas jednak nie przestaje być sobą; uprzejmym europejskim prawnikiem, broniącym w każdych okolicznościach swego życia w sposób praktyczny. Nie

jest on bezkompromisowy na sposób hiszpańsko-polski, lecz jednocześnie wykazuje poczucie pewnej niezłomnej wewnętrznej granicy, poza którą kompromis nie istnieje.

Jeden z krytyków angielskich napisał, że Stypułkowski jest pokorny. Określenie to może zaskoczyć czytelnika polskiego, który widzi, że autor lubi się pochwalić, że jest zadowolony ze swego sprytu, popularności, pozycji społecznej i politycznej. Wyjaśnienie tkwi bodaj właśnie w słowie „zadowolony“. U Stypułkowskiego nie ma ani cienia poczucia, że jest znanym geniuszem, pokrzywdzonym przez los męczennikiem, zbawcą ojczyzny, prorokiem. „Prorokowatość“ jest tym co najbardziej drażni cudzoziemców w Polakach. Są autorzy wspomnień, którzy za hańbę uważaliby najmniejszy zwrot samochwalcy ale w sumie dają wrażenie, że uważają siebie za wyjątkowych, powołanych do najwyższych celów i że mają rację, rację, rację.

„Pokora“ Stypułkowskiego polega na tym, że z wdzięcznością przyjmuje dary, jakimi obdarzyła go Opatrzność, pochwały ludzkie i przemijające radości życia. Nie ma w nim tej pychy, która mówi: „Ech, co to tam dla mnie!“.

Przy tym autor „Zaproszenia do Moskwy“ posiada zmysł propagandy. Umie użyć we właściwym miejscu właściwego zwrotu czy obrazu, który uwypukla rzecz i zwraca na nią uwagę, a nie przelnacza prawdy.

Książka jest pisana bez manieri literackiej a bardzo potocznie. Pisana jest tak, jak opowiada się przyjaciółom przy stole wspomnienia spraw strasznych ale szczęśliwie minionych. W tym sposobie opowiadania przejawia się cecha, która oddała autorowi może największą usługę w walce toczzonej na Łubiance z sowieckim aparatem „sprawiedliwości“, a mianowicie jego elastyczność, zdolność powracania do „normalnej“ postawy życiowej, odrywania się od świata koszmarów, zachowania wewnętrznego swojej pozycji w świecie. W najcięższych i najgroźniejszych momentach tego, co uważa za walkę o życie, przemawia do siebie na Łubiance per „Drogi Zbyszku“. I ani na chwilę nie przestaje być adwokatem. Nie zajmuje postawy sędziego ani oskarżyciela; nie traci czasu na potępienie syste-

zycznych i towarzyszą wszystkim śledztwom sowieckim. Zasluga osobista autora bylo, ze umial stac sie tym, ktory, dziki swej odpornosci, przetrwal zwyciesko ten swego rodzaju konkurs na nieprzyznajacego sie do winy. Rola ta, jak wykazuje to szczegolowa relacja we wspomnieniach, nie byla latwa.

## HISTORIA POLSKI DLA OBCYCH

Georg baron Manteuffel-Szoeg: **GESCHICHTE DAS POLNISCHEN VOLKES WAHREND SEINER UNFREIHEIT 1772 — 1914.** (Historia narodu polskiego podczas niewoli 1772 — 1914). Danekar & Hamblot, Berlin 1950. Str. 304.

Ksiazka bar. Manteuffla gotowa byla do druku w sierpniu 1939 r., jednak rzad hitlerowski zabronil jej ogloszenia. Autor jest Baltem niemieckim i okazal sie pisarzem obiektywnym, wojnym zgoła od wszelkiego szowinizmu, ktory dzieje narodu polskiego potrafil sledzic nawet z pewna doza sympatii, a z pewnoscia ze zrozumieniem. Korzysta on ze zrodel nie tylko niemieckich, ale w dosc szerokim zakresie rowniez i polskich, siega tez do literatury przedmiotu rosyjskiej. Duze oczytanie, znajomosc terenu, tj. glownych mocarstw rozbiorowych, rzetelnosc metody naukowej, widoczna na kazdym kroku, pozabawiony pedanterii i oschlosci styl pisarski — wszystko to sklada sie na rezultat bardzo dodatni, mamy tu do czynienia z ksiazka nie tylko powazna, ale i oryginalna i interesujaca.

Nie znaczy to, by ksiazka byla wolna od wszelkich usterek. W doborze zrodel polskich np. wida pewna jednostronosc (autor powotuje sie moze zbyt czesto na pisma Studnickiego, autora bardzo tendencyjnego), znaczenie i rola tworczosci duchowej, a zwlaszcza literackiej w przebiegu tego okresu historycznego nie jest dostatecznie uwypuklona, zaznacza sie tez u autora pewien snobizm na punkcie elementu arystokratycznego, zabarwiajacy jego sady o ludziach, mozna by sobie tez zyczyc szerszego podmalowania tla miedzynarodowego sprawy polskiej w XIX wieku, zwlaszcza, ze sam autor slusznie podkresla, iz... „sprawa polska i sprawa wschodnia byly plaszczynami tarc, ktore grozily wywołaniem wielkiej potzogi“ (str. 2), jakkolwiek glownie dziki Bismarckowi do wybuchu wojny swiatowej czy europejskiej na tle sprawy polskiej nie doszlo. Manteuffel stwierdza zreszta, ze dzialacze polscy zyczyli sobie wojny powszechnej i w miare swoich mozliwosci starali sie ja przyspieszyc.

Z ogólniejszych obserwacji autora na temat cech odróżniających naród polski należy wymienić fakt, że w Polsce szlachta długo odgrywała rolę decydującą, jednak że feudalizm był obcy Polsce; trwająca przez setki lat unia państwowa polsko-litewska, nie wywołująca zgrzytów, znaczenie sejmu w ustroju republikańskim, mającym — wszakże króla na czele, wielonarodowo-

Ksiazka Stypukowskiego spelnia nie tylko swa role informujaca i propagandowa wzrodz społeczenstw zachodnich, ale takze stanowi swiadectwo autentyczne, ktore pozostanie w bibliotekach swiatowych jako jeden z niezbednych dla przyszlego historyka naszej epoki dokumentow.

W. W.

woś w składzie ludności przy zasadniczej tolerancji narodowej — oto dalsze cechy charakteryzujące Polskę przedrozbiorową, na które autor wskazuje, nie wdając się w ich rozbiór czy ocenę.

W szeregu rozdziałów Manteuffel przedstawia rozwój sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej trzecich zaborów, dzieląc go na równoległe etapy. Daje obraz przejrzysty, zawsze interesujący i tętniący życiem — nieślabnących wysiłków społeczeństwa polskiego nad utrzymaniem swej samostności i odrębności narodowej w obliczu wrogliej akcji władz zaborczych i stale przyswlecającego mu dążenia do odzyskania niepodległości państwowej. Autor znajduje niekiedy argumenty usprawiedliwiające do pewnego stopnia działalność władz zaborczych, broni też np. Bismarcka przed zarzutem prowadzenia polityki wynaradawiającej w stosunku do Polaków, z czym trudno się zgodzić, jednak przeważnie oceny jego są trafne i sprawiedliwe.

Jeśli chodzi o okres ostatni, poprzedzający wybuch pierwszej wojny światowej, słusznie Manteuffel stawia na dominującym miejscu postaci Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego, przy czym barwne losy i romantyczne zacięcie tego ostatniego zdają się bardziej odpowiadać usposobieniu i temperamentowi autora, poświęca mu więc w książce więcej uwagi i miejsca niż Dmowskiemu, ale

zapełnia je raczej materiałem anegdotycznym.

Trzeba jednak przyznać, że sylweta Dmowskiego narysowana jest mocno i wyraziście i że autor docenia jego rolę zarówno jako wychowawcy społeczeństwa, jak również jako polityka i negocjatora, który nie tylko potrafił przewidzieć bieg wydarzeń, ale i wpływać na ich kształtowanie w myśl interesów polskich. Czyż może być pochlebniejsza opinia nad wypowiedzianą przez autora?: „Dmowski postawił sobie świadomie zadanie prowadzenia polskiej polityki zagranicznej... Przede wszystkim chodziło mu o to, by znowu połączyć Polskę w jedną całość... Ta dobrze przemyślana polityka... Rosjanom bynajmniej przez to Dmowski się nie podporządkował... (str. 291 - 2).

Charakteryzuje obszernie „Myśl nowoczesnego Polaka“, które nazywa katechizmem ówczesnego poczucia narodowego. Według niego Dmowski głosił „twardy, nieubłagany i srogi nacjonalizm“, stawiał na pierwszym miejscu egoizm narodowy albo jak je pojmował, ukochanie własnego narodu. Wykazuje, że jako typ najbardziej pożądaną przyswlecał Dmowskiemu przeciętny Polak z zaboru pruskiego. Dmowską odrzucał romantyzm, kierował się rozumem, interesem narodu, głosił wierność katolicyzmowi. On głównie był odpowiedzialny za to, że Polska — naród bez państwa — mogła w chwili wybuchu wojny mieć nawiązaną miedzynarodową politykę sojuszów, że nie była po prostu przedmiotem obcych przetargów.

Czytelnik niemiecki w książce Manteuffla otrzymał poważne i na ogół bezstronne dzieło o historii niedoli narodu polskiego, okupionej cierpieniem wielu pokoleń, która nie mogła się jednak ostać w obliczu zdecydowanej woli narodu odzyskania niepodległości.

(m. ost.)

## PAMIĘTNIK WYRWY

Józef Wyrwa: **PAMIĘTNIKI PARTYZANTA.** Nakładem autora. Chicago, 1951. Str. 288, liczne ilustracje. Cena dol. 2.50.

Głośna sprawa Tadeusza Wyrwy, o której pisaliśmy przed kilku miesiącami, znalazła swoje echo w postaci książki napisanej przez Józefa Wyrwę, ojca Tadeusza i świeżo wydanej w Stanach Zjednoczonych. Myliłby się jednak, kto by sądził, że jest to efemeryczna broszura, po amerykańsku wykorzystująca koniunkturę propagandową. Książka p. J. Wyrwy jest wybitnie interesująca i tylko w drugiej części, krótszej omawia sprawę Tadeusza Wyrwy i jej echa. Pierwsza część to obszerne wspomnienia z walk partyzanckich z Niemcami, ilustrowane obficie oryginalnymi zdjęciami.

Autor całą niemal wojnę spędził w partyzantce. Już w r. 1939 był w oddziale mjr Hubala w Kielecczyźnie, przez parę lat sam dowodził oddziałem partyzanckim. W jednym z roz-

działów swej książki bardzo słusznie wskazuje na to, że dzieje walk partyzanckich z Niemcami w Polsce przez oficjalnych dziejopisów Armii Krajowej potraktowane zostały po macoszemu. Tendencją tych dziejopisów jest przedstawienie AK, nawet kosztem rzeczywistości, jako wojska regularnego, którym nie było i być nie mogło. P. W. Trościanko zwracał na tych łamach uwagę jak pokrzywdzono w oficjalnej historii AK trzon armii podziemnej, tj. organizacje wojskowe ruchów politycznych. P. Wyrwa zwraca uwagę, jak w tymże wydawnictwie zlekceważono walki partyzanckie.

Nie wiemy, czy ukaże się tłumaczenie wspomnień Wyrwy na język angielski. W wydaniu polskim, ze swoim żywym i bezpośrednim opisem, z autentycznymi fotografiami, powinny znaleźć powodzenie wśród Polonii amerykańskiej, której dają obraz jak najbardziej egzotycznych a zarazem

zrozumiałych przeżyć i zbliżają atmosferę polską lat wojennych.

Druga część książki zajmuje się sprawą Tadeusza Wyrwy, który w części pierwszej występuje jako jeden z żołnierzy oddziału partyzanckiego swego ojca. Autor zestawia tu cały materiał prasowy, a przede wszystkim artykuły, jakie na ten temat ukazały się w pismach polskich po obu stronach Atlantyku. Zestawienie to jest cenne i pozostanie jako ciekawy materiał dowodowy dla przyszłych historyków.

W sumie dobrze się stało, że p. Józef Wyrwa, kując żelazo póki gorące, przedstawił publiczności polskiej swoje wspomnienia jako tło wyjaśniające w pewnym stopniu stosunek Polaków do sprawy przyszłej wojny w ogólności a służby w obcych formacjach wojskowych w szczególności.

## Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

### ZJAZD SPK

W dniach 26 — 27 maja odbył się w Londynie V Zjazd Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Wielka Brytania, w którym wzięło udział 182 delegatów reprezentujących 14 tys. członków SPK w Brytanii.

Zjazd stwierdził rozwój Stowarzyszenia wyrażający się w poważnejwyżce liczby członków oraz stabilizację finansową, po raz pierwszy budżet zamknięto bez deficytu. Zjazd powziął szereg uchwał zasadniczych, jak np. w sprawie kraju, granic, wojska, ochrony młodzieży przed wynarodowieniem. Projektuje się podwyżkę składek z 1 s na 2 s miesięcznie, wpływy z podwyżki mają pójść na poparcie szkolnictwa powszechnego.

W skład nowej Rady weszli pp.: T. Barankiewicz, S. Boreczyk, F. Bruks, C. Czaplinski, S. Gacki, S. Grot, P. Hęciak, S. Jachnik, E. Kleban, E. Kozłowski, A. Krajewski, W. Krzakowski, S. Lis, Z. Łojko, S. Mglej, M. Micek, B. Mincer, F. Miszczak, M. Modelski, B. Nowicki, J. Płazak, M. Przedrzymirski, W. Sikorski, S. Sosnowski, K. Stankiewicz, Z. Strzelecki, N. Sulik, M. Szczytowski, F. Torba, A. Treszka, M. Wojnarowski, W. Zaczeniuk, R. Zakrzewski, H. Zaremba, J. Żaba.

## WYJAZD RED. ROJKA DO AMERYKI

We wtorek, 29 maja wyjechał z Londynu na stały pobyt do Nowego Jorku, pierwszy redaktor „Myśli Polskiej” p. Marian Emil Rojek.

## NA MARGINESIE

### HUMOR KRAJOWY

O istotnych bolączkach życia kraju nie łatwo się dowiedzieć z artykułów prasy komunistycznej. Czasem jednak powie o nich coś satyra lub listy do redakcji. Jedną z tych bolączek jest zameczanie i ogłupianie ludzi ciągłymi masówkami po godzinach pracy. Oto śmiech przez łzy zaprodukowany w „Echu Krakowskim”:

Na Górnickiego koło Dantyszka w nowiutkim domu z remontu żył sobie jeden Ignacy Pliszka z żoną i dzieckiem od frontu.

A ona była wierności wzorem i gotowała też świetnie, a on był w biurze kalkulatorem, a dziecko było nieletnie.

I żyć by mogli szczęśliwi tacy jak polne chabry lub łanie, lecz ten Ignacy, jak wyszedł z pracy, co dzień miał jakieś zebranie.

Żona z obiadem czeka wieczorem ży kapią w danie jej mięsne, — Co z moim ojcem kalkulatorem? skarży się dziecko nieszczęsne.

Wystygła zupa, zasnęło dziecko, zbladła twarz żony okrągła, powrócił ojciec rano o trzeciej, bo się dyskusja przeciągła.

Więc ona jego błaga w tej męce: — Mężu mój ślubny, Ignacy, nie chodź już na te zebrania więcej, wracaj do domu po pracy!

On na kolana się przed nią rzucił, pierś męską wstrząsa mu łkanie, ale jak poszedł, znowu nie wrócił, bo znowu miał jakieś zebranie.

Aż dnia jednego nagle w tym biurze drzwi otwierają się ciężkie

i w progu staje dziecko nieduże ze łzami w oku, płci męskiej.

Stoi i stoi biedny malczyszka, na wszystkie patrzy się strony: — Ach, któryż z was jest Ignacy Pliszka, który mój ojciec rodzony?

Trzy lata żyje ja na tym świecie i smutek serce mi toczy, bom jeszcze dotąd, nieszczęsne dziecko, ojca nie widział na oczy!

Ach, jaki płacz się zrobił w tym biurze, kobiety mdlały na sali, a ojciec z synem jak te dwie róże nic tylko się całowali.

— Tyżeś to, tyżeś, mój ojcie drogi, który na świat mnie wydałeś! — Tyżeś to, tyżeś, synku niebogó, co jak wracałem to spałeś...

Ale się zaraz musieli rozstać i rzekł ten ojciec: — Kochanie, wracaj do domu, ja muszę zostać, bo mam dziś ważne zebranie.

### HUMOR ZAGRANICZNY

Jak wiadomo najlepsze angielskie anegdoty powstają we Francji. Oto jedna z aktualnych, wedle „Figaro Litteraire”:

Pewien Anglik powrócił do domu po dłuższym pobycie na Środkowym Wschodzie. Żona przyjęła go radośnie, ale po paru dniach, widocznie sumienie nie dawało jej spokoju, rzekła: „Muszę ci wyznać, drogi, rzecz straszna: nie byłam ci wierna”. Mąż blednie i zaciska pięści, ale po chwili opanowuje się i mówi: „Trudno, po tym co zrobiłem na Środkowym Wschodzie nie mogę ci nie przebaczyć”. Ale żona ciągnie dalej: „To nie wszystko. As a matter of fact, jest dziecko”. Mąż czerwienienie, wstaje, ale opanowuje się i mówi: „Przebaczam ci i to. Nie mam prawa nie przebaczyć po tym, co zrobiłem na Środkowym Wschodzie”. Żona z nagłym niepokojem i gniewem: „A coś ty zrobił na Środkowym Wschodzie?”. „Głosowałem na Labour.”

## PROSIMY O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY

### „MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

Ostatni termin przedpłaty: 30 czerwca

Zbigniew Stypułkowski

## „W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ”

Wspomnienia z lat wojennych i procesu „szesnastu”

Przedpłatę po znížonej cenie 16 sh należy przesyłać na adres:

Zbigniew Stypułkowski, 45B, Cromwell Road, London, S. W. 7